

## Armagedon w wielickiej bibliotece

Któż by przewidział, że przeprowadzka księgozbioru do nowo otwartego gmachu biblioteki przysporzy wieliczanom tyle kłopotów. Thriller zaczął się wtenczas, gdy jeden z tragarzy z podmogilańskich Chorowic, taki quasi-Eskimos o posturze Misia Yogi, przekładając książki dla dzieci do skrzyń, wziął ich za dużo na raz. Wtem zachwiał się w tył, podskoczył w półobrocie jak łyżwiarz, który właśnie zepsuł toe-loopa, zachybotał i całe naręcze książek upuścił z megahukiem na posadzkę. Siła wstrząsu była tak potężna, że mieszkańcy bajek powypadali na podłogę, po czym wessani przez wirujące jak rollercoaster trzewia odkurzacza, wylądowali w końcu na śmietniku.

Nazajutrz podniósł się wrzask. Ośmiopółletnia pół-Tahitanka Hela wypożyczyła po raz n-ty (enty) „Baśnie” Andersena i dostała ataku hysterii, krzycząc: „Gdzie jest Calineczka?! Kto porwał Brzydkie Kaczątka?!” Na żądanie rozżalonych czytelników zarządzono audyt, który wykazał, że stan rzeczy jest taki, jakby ktoś powyrzynał bohaterów w pień, rzucił szczątki w otchłanie Tartaru i zrobił z książek „wydmuszki”. W Karczmie pod Wielką Solą miejscowy „porucznik Columbo”, czyli aspirant Żwacz, nucąc sobie sonatę Księżycową i popijając cappuccino z sosem toffi, przeglądał najświeższe tweety w oczekiwaniu na zamówionego pstrąga sauté z ryżem ugotowanym al dente, tj. na półtwardo, gdy otrzymał rozkaz poszukiwania zaginionych. Zagrał va banque i zaczął od stawu w parku Adama Mickiewicza, zastawiając więcierze, czyli werezki, by wychwycić domniemanych topielców, ale wyławiał jedynie szczipione ze sobą szczeżuje i skójki. Tymczasem całe towarzystwo książkowych wyrzutków strząsnęło z siebie kurz, przegoniło bzyczące jak tse-tse, straszące długimi kłujkami, bolimuszki kleparki i ruszyło szukać wrót czasoprzestrzeni, gdyż zgodnie orzekło, że wymiar 3D to nie jest ich bajka. Idąc z Baryczy w kierunku wzgórza Kaim, mijali łąki pokryte o tej porze kwiatami śnieżyczki, ułudki, siódmaczka i zarzyczki. Gdy znienacka z nadbrzeży Serafy wychynał na wpół śnięty rześorek rzeczek, Pchła Szachrajka robiła podchody, by tego obskurnego absztyfikanta wyswatać z Calineczką wbrew jej woli. Na szczęście nic nie wskórała, gdyż Kot w Butach, miauczając skrzekliwie, z takim impetem jął tarzać się w kocimietce, że spłoszył wpółstruchlałego wodoryjka. W końcu Don Pedro z Krainy Deszczowców wyłuszczył znużonym współtowarzyszom sposób powrotu do bajek: - „Oto gryplan – rzucił krótko – Sierotka Marysia i Pippi Langstrump zanurzą się w Bajkale, a reszta naszej hałastry każe się wystrzelić z kosmodromu Bajkonur. Ta metoda nie może zawieść”. Czy plan się powiódł? Drodzy Czytelnicy, sprawdźcież to rzetelnie sami!